„Próchno i Rdza” po raz 16.

■ Małgorzata Talar-Rybicka

W dniach 10-13 października 2024 r. na wodach Zatoki Gdańskiej odbył się kolejny zlot drewnianych i stalowych jachtów z duszą. Przypłynęło 17 jednostek z grupy „próchno” oraz 19 z kategorii „rdza”, na pokładach których zamustrowało w sumie aż 300 żeglarzy. Cudownie było znów się spotkać, powspominać, pożeglować i wspólnie „poszantować”, a nawet potańcować.

Pierwszy zlot odbył się w roku 2009 i sukcesywnie powiększał grono swoich miłośników. W tym roku widzieliśmy się już po raz 16. I mimo podobnego harmonogramu imprezy, każda edycja jest trochę inna i każda ma swój niepowtarzalny klimat.

W bieżącym roku na przykład zawitała do nas – i kolorystycznie i pogodowo – tropikalna zieleń. Po pierwsze dostaliśmy zielone koszulki, w których odcieniu czuliśmy się jak na Karaibach. Po drugie, kiedy było wietrznie (6-8°B) w drodze na Hel, potem i wietrznie i pod wiatr w drodze do Gdyni, a na koniec zlotu i wietrznie i deszczowo, wypływając z Gdyni – zielone fale Morza Bałtyckiego przelewały się przez niejeden pokład, u niektórych nawet dosłownie. Było naprawdę zielono. Do tego wychodzące co jakiś czas zza chmur słońce, jeszcze bardziej uwypuklało szmaragdową barwę naszego morza. Kwestie temperaturowe pomijamy. Przestrzegamy jedynie nowicjuszy, iż zimowe czapki, ciepłe rękawiczki i pełne sztormiaki przydają się zawsze!

Przydają się też i okulary przeciwsłoneczne, o czym przekonaliśmy się podczas „zlotowej” soboty. Bo po trzecie, akurat na paradę żaglowców, zawitało do nas cieplutkie, niemal tropikalne słońce. Wszystkie żagle postawione na wszystkich jachtach wyglądały po prostu bajkowo. Niejedna pocztówka z Karaibów mogłaby się schować. Ciekawe jaki kolor zlotu będzie królował w przyszłym roku? Zobaczymy. Tym czasem prześledźmy dokładniej tegoroczną edycję.

PLAN XVI ZLOTU

Pierwszego dnia, w czwartek zacumowaliśmy na Helu. Jedni przypłynęli wcześniej, inni później, ale w końcu wszyscy spotkaliśmy się wieczorem w tawernie Kutter. Można było tam zjeść pyszną rybkę, pośpiewać szanty z Kamilem Badziochem, pogadać i pośmiać się z koleżankami i kolegami, a nawet potańczyć. Było bardzo sympatycznie.

Kolejnego dnia, w piątek, o godz. 1100 odchodziliśmy z portu jachtowego po kolei, i we flotylli wszystkich jachtów pożeglowaliśmy do Gdyni.

OPIS / fot. AUTOR

OPIS / fot. Małgorzata Talar-Rybicka

Przybijaliśmy do falochronu wschodniego burta w burtę, czasami po trzy, a czasami po cztery jachty obok siebie. Po południu odbyła się odprawa kapitanów, tym razem na pokładzie „Zawiszy Czarnego”, gdzie omówiono kilka ważnych kwestii, między innymi plan parady na sobotę. Wręczono kapitanom zlotowe tabliczki pamiątkowe, po czym wysłuchaliśmy koncertu szantowego Marty Kani. Na koniec miał miejsce załogowy turniej w przeciąganiu liny. I jak w zeszłym roku, tak i w tym - załoga s/y „Barlovento II” nie miała sobie równych. Brawo! Gratulujemy również załodze z s/y „Jagiellonia” za dotarcie do finału!

W sobotę, po zrobieniu pamiątkowego (wręcz rodzinnego już) zdjęcia – popłynęliśmy na wspomnianą paradę. Żeglowaliśmy wzdłuż Bulwaru Nadmorskiego, przy molo w Orłowie, aż do Sopotu, po czym zawróciliśmy do Gdyni. Było iście uroczyście. Pozdrawialiśmy się i podziwialiśmy nawzajem. Dzięki idealnej pogodzie każdy z jachtów mógł się zaprezentować w całej swej okazałości.

Po powrocie do Gdyni był czas dla zwiedzających. Goście przybyli z różnych miast, i to nie tylko z Polski. Każdy mógł wejść na pokład danej jednostki, porozmawiać o jej zasługach, planach, a także zrobić pamiątkową fotografię. Wieczór ponownie umilił nam Kamil Badzioch, grając na gitarze i śpiewając ulubione kawałki szantowe. Sceną koncertową był tym razem pokład s/y „Bryzy H”. W niedzielę wszyscy rozjeżdżali się już do swoich portów.

ORGANIZATORZY I UCZESTNICY

W tym roku przygotowaniem i prowadzeniem całej imprezy zajęła się Ewa Banaszek, właścicielka stalowej s/y „Inatiz”, na której kpt. Maciej Sodkiewicz żegluje daleko w lodowych krainach. Akurat dowodził rejsem z Ilulissat na Grenalandii do Kodiak na Alasce, nie mógł więc uczestniczyć w tegorocznej edycji, Ewa jednak świetnie zastępowała pomysłodawcę i głównego organizatora zlotu.

Bardzo cieszymy się z powrotu do grupy „rdza” harcerskiego żaglowca „Zawiszy Czarnego”, który po gruntownym remoncie w końcu wrócił do służby na morzu i uczestniczył w tegorocznym zlocie. Szkoda, że „Kapitan Burchardt” nie został z nami zbyt długo, ale miło było spotkać się na Helu, choć na chwilę. W ostatnim momencie dołączyły jeszcze drewniany „Drift” i stalowa „Krevetka”. Super, że się udało. Jak to mówią, lepiej późno niż wcale.

Brakowało za to kpt. Jurka Wąsowicza. Choroba niestety zatrzymała go w domu (zdrowia życzymy!), ale mimo to drewniana „Antika” przypłynęła na zlot, pod wodzą kpt. Piotra Jagielskiego. Cudownie słuchało się anegdot z jej pokładu i przemiło cumowało burta w burtę „Bonawenturą”, którą miałam zaszczyt dowodzić.

Podczas tegorocznej edycji swoje 80. urodziny obchodziła motorowo-żaglowa „Stenia”, którą dowodził z kpt. Sławomir Wyszyński. Nigdy nie zapomnę opowieści Sławka, zwanego „Paskudą”, jak to „Stenią” w 2005 r. zdecydował się wyjść w morze, żeby ratować porzuconego przez załogę „Rzeszowiaka”. Pogodę mieli wtedy paskudną (nomen omen) – sztorm i wysoką falę, hol zrywał się wiele razy, ale mimo wszystko dali radę i bezpiecznie doprowadzili pokiereszowaną „stalówkę” do Kłajpedy. Ten sam kapitan dalej dowodzi i opiekuje się „Stenią”. Nie krył wzruszenia, kiedy odśpiewaliśmy chórem „sto lat”. Do tego dzielna załoga *motosailer'a* zaprosiła wszystkich na lampkę szampana i smażone szprotki. Pychota!

Trudno nie wspomnieć też o drewnianym „Roztoczu”, którego załoga ze śpiewem na ustach i muzyką z saksofonu witała ekipy jachtów cumujące kolejno w Gdyni. Było nam bardzo miło!

OPIS / fot. AUTOR

Na pochwałę zasługuje także postawa kapitanów, którzy bez problemów zgodzili się przyjąć pod swoje skrzydła dodatkowych załogantów na czas parady. Z różnych powodów jeden z jachtów nie mógł uczestniczyć w kulminacyjnym wydarzeniu, ale mimo wszystko cała jego załoga popłynęła na innych pokładach. Bo wiadomo, że trzeba sobie pomagać. To są właśnie te momenty, które jednoczą całą brać żeglarską.

LUDZIE Z DUSZĄ

Klimat zlotu jest jedyny w swoim rodzaju. Większość jachtów na stałe ma wpisane w kalendarz przybycie na Zatokę Gdańską w drugi weekend października. Ich właściciele nie wyobrażają sobie, by mogło być inaczej. Bo przecież żeglarze muszą się spotykać, szczególnie ci zapaleńcy, których niestety z roku na rok ubywa. Coraz mniej jest osób, które każdą wolną chwilę spędzają na remontowaniu i usprawnianiu jednostki, bezinteresownie. Ludzie nie mają czasu. Kiedyś nagrodą było wypłynięcie w rejs po uprzedniej zimie spędzonej na szlifowaniu i polerowaniu. Każdy był szczęśliwy i wdzięczny po rejsie, mimo często słabej pogody. Bo wiadomo, że Bałtyk szkołę daje twardą.

Dziś czarteruje się plastikowe jachty na ciepłych wodach, z kabinami, osobnymi toaletami, prysznicami, ciepłą wodą i elektrycznymi kabestanami. Oferowanych jest wiele wygód, a i tak ludzie często narzekają, że nie działa to, czy tamto. No i też pewnie nie ma co się dziwić. Życie przyspieszyło. Mamy raptem kilka tygodniu urlopu w roku i chcemy je wykorzystać jak najlepiej. Zaczęło nas być stać na droższe wyjazdy i wygodniejsze jachty. Kilka godzin lotu i jesteśmy np. w Grecji, na Malcie czy na Wyspach Kanaryjskich. Świat jest bardziej dostępny. Wszystko się zmienia

STATKI KOSMICZNE?

Pójdźmy jeszcze dalej i przyjrzyjmy się najstarszym (od 1851 r.) morskim regatom żeglarskim świata. Dokładnie w tym samym czasie, kiedy my prezentowaliśmy swoje dzielne drewniane i stalowe jednostki na Zatoce Gdańskiej, u wybrzeży Barcelony odbywała się 37. edycja regat o Puchar Ameryki (ang. *America's Cup*). Startowały w nich jednokadłubowe, supernowoczesne jachty klasy AC75 o długości prawie 23 m i szerokości 5 m, które nie pływają, tylko wręcz „latają" nad wodą. Osiągają prędkość nawet 50 w, niewiarygodne. Jachty te nie mają tradycyjnego kila, tylko skrzydła, tzw. foile, dzięki którym unoszą się nad wodą. Nie ma tu też tradycyjnych kabestanów, czy bardziej zaawansowanych młynków, które pamiętamy ze słynnego filmu „Wiatr". Mają zainstalowane rowery, które – obsługiwane przez najlepszych cyklistów – poruszają całym systemem hydraulicznym. W głowie się to wszystko nie mieści.

Tuż po „Próchnie i Rdzy" polecieliśmy rodzinnie do Barcelony i załapaliśmy się na jeden z ostatnich wyścigów, rozgrywany między *Emirates Team New Zealand* i *Ineos Britannia*. Trudno opisać, co tam się działo. Regatowe emocje towarzyszyły wszystkim, owszem, ale te ściągające się „jachty"... to już nie jachty... to fruwające wielomilionowe konstrukcje, przypominające może tylko wyglądem łódź, którą rozumiemy jako jacht. Aż boję się pomyśleć, jak będą wyglądały kolejne edycje *America's Cup*.

DO ZOBACZENIA ZA ROK!

Cieszmy się, że jest w Polsce impreza zrzeszająca tradycyjne jednostki. Cieszmy się, że są tu ludzie, którzy o nie dbają, dofinansowują i nie poddają się przeciwnościom współczesnego świata. Życzmy wytrwałości organizatorom „Próchna i Rdzy", aby kontynuowali tradycję, podobnie jak armatorom i wszystkim uczestnikom. Spotkajmy się za rok, koniecznie! Do zobaczenia. Ahoj!

Próchno 2024:

s/y „Andromeda"
s/y „Antica"
s/y „Bonawentura"
s/y „Bryza H"
s/y „Drift"
s/y „Dunajec"
s/y „Farurej"
s/y „Hakuna Matata"
s/y „Ilya"
s/y „Jagiellonia"
s/y „Kapitan II"
s/y „Mery Queen"
s/y „Phillis"
s/y „Radogost"
s/y „Roztocze"
s/y „Stomil"
s/y „Tauri"

Rdza 2024:

s/y „Barlovento II"
s/y „Czarny Diament"
s/y „Drift"
s/y „Gloria Dei"
s/y „Insfuglen"
s/y „King William"
s/y „Krevetka"
s/y „LaMona"
s/y „Lady Maud"
s/y „Mestvin"
s/y „More"
s/y „Rzeszowiak"
s/y „Solanus"
s/y „Stenia"
s/y „Syrenka"
s/y „Tenanga"
s/y „Tesia"
s/y „Timpe Te"
s/y „Zawisza Czarny"

OPIS / fot. Małgorzata Talar-Rybicka